

Kuryer Poznański

wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych.

Redakcja:

przy ulicy św. Marcina nr. 16.

Administracja i Ekspedycja:

przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna

wynosi w Poznaniu marek 4, na wysłanych pocztą cesarstwa niemieckiego i w Austrii marek 5 (sob. Zeitungs-Preisliste p. 1892 Abtheilung II. s. No. 48.) w innych krajach: cema pomańska z dołączeniem przesyłki.

Cena ogłoszeń

wynosi 15 fenigów od drobnego siedmio-linowego wiersza. — Reklamy po 30 fen. od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Rajchmann i Frëndler, w Warszawie: ulica Senatorska 22. — R. Mosse, w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardsie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Haasenstein & Vogler w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Hall n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz), Kolonii, Lubecz, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 19 lutego.

Z bieżącej chwili.

(Anarchistyczne objawy we Francji. — Nędra w Indjach. — Położenie w Brazylii. — Wniosek Hubbarda we francuskiej Izbie deputowanych. — Dymisy całego gabinetu francuskiego).

Francuzcy anarchiści przy zaciąganiu rekrutów w Saint-Denis zamierzali wnieść rozruchy. Władza policyjna zarządziła jednak wszelkie środki ostrożności, będąc o wszystkim uprzedzona. Skończyło się też tylko na odgrazaniu i na rozpowszechnianiu plakatów, które w szumnej odezwie wzywały do bun-tów. W dniu poboru rozrzucono numer anar-chistycznego organu „Le Conscrit”, drukowanego w Brukseli, który zachęcał do rewolucji, do przewro-tów, stawiając w pespektywie raj i wieczne, nieograniczone szczęście na ziemi. Niestety, zbrojna żandarmeria i liczni ajenci policyjni stali w drodze do owego raju ziemskiego, by cerbery, i poskramiali wszelkie wybrki. Przyparaszowano przywódcę Ferrièresa, oraz kilku zapalnych apostołów anarchi-zmu, którzy krzycają: „Vive l'anarchie”, brali udział w rozpowszechnianiu brukselskiego „Le Conscrit.” Ferrièresa wstawili się już ubiegłego roku, agitacja na rzecz anarchizmu i oporem, stawianym przy poborze. Pomiędzy przyparaszowanymi znajdował się także syn byłego mera z Saint-Quen, Teodor Pornin. Na policyi, jak donosi „Figaro”, odegrała się bardzo charakterystyczna scena. Gdy sekret. wobec Ferrièresa zauważył, iż porósł on w pierze anarchizmu podczas ostatniego roku, odpowiedział tenże: „Jeszcze więcej porosną i będą mi mogli odciąć głowę, jak owym w Xeres.” Jeśli dodamy, że dopełnienie wyroku w Xeres wszędzie niemal roznamiętno anarchistów, wywołując protesty i wzniecając w zapalnych, fanatycznych zwolenników gotowość do ofiar, to przynad trzeba, iż jest to bardzo poważnym objawem psychologiczno-społecznym, nad którym wartoby się głę-biej zastanowić.

Wypadki w Saint-Denis nie są odosobnione. Niedawno temu wydarzył się podobne epizody w Nouilly i innych miejscowościach. Panowie republi-kanie, tocząc dalej walkę przeciw katolicyzmowi, ani się nie spodziewają, jak zabrną w anarchizm i popechną w jego objęcia wojska francuskie.

W kilku okręgach Indji panuje wielka bieda. Z Kalkuty donoszą, że położenie jest bardzo gro-znym, głód obejmuje coraz szersze obszary kraju. Liczba zatrudnionych przy budowlach publicznych, co dopiero zarządzonych i pobierających zapomogi publiczne ciągle się wzmaga. Największa nędra pa-nuje w okręgach Kurnul, Bellary, Anantapur i Kud-dapah, a w ostatnim czasie przyłączył się do tego szeregu okręg Salem. Rząd nie zasypia w niczem, stara się, ile możności, zażegnać najgorsze skutki nieurodzaju i zaciągnął już znaczne pożyczki. W Ben-galii zachmurzyło się w ostatnich dniach niebo, lecz deszcz nie odwilżył spragnionej ziemi. Słońce wy-pala resztki zasiewów rolnika. Liczba okręgów, w których spodziewają się nędznego urodzaju, jest bar-dzo znaczna. W niektórych częściach Behary wzrosła nędra do najwyższego stopnia, tak, iż zagrażał nawet brak wody do picia. W ostatnim miesiącu spadł jednak deszcz ulewny, drogocenny i za-pełniwszy wyschłe studnie wodą, zapobiegł najstra-szniejszemu niebezpieczeństwu.

Brazylijskie poselstwo w Londynie odebrało z Rio de Janeiro telegram, w którym minister spraw zewnętrznych i minister finansów zaprzeczają pogłoskom rozświeżanym w Londynie, jakoby Brazy-lia znajdowała się w przededniu rewolucji ogólniej-szej i potężniejszej od wszystkich dotychczasowych. Rzecznici ministrowie zaręczają, że poszczególne państwa rządzą swoje rządy i że wszędzie panuje zupełny spokój. W stolicy Rio de Janeiro podsy-cano agitację polityczną, ale bez żadnego skutku. — spokój i porządek przywrócono. Kwestya ban-kowa znajduje się na dobrej drodze i będzie nieba-wem uregulowana, a wydawanie not zostanie wzbro-nionem. Nowy gabinet jest silny, a rząd ma mocne zaufanie do kongresu. W takich stosunkach nie po-trzeba się obawiać rewolucji, rząd zresztą na wszy-stko jest przygotowany i z pomocą całego kraju, stłumi każdy ruch niespokojny. Obiegające wersje o rzekomem położeniu w Brazylii nazywa minister finansów zmyśleniami i sądzi, że są one skierowane przeciw kredytowi Brazylii.

Dzisiejsza paryska depesza donosi nam, że w dalszym przebiegu wczorajszego posiedzenia Izby deputowanych domagał się deputowany Hubbard pospiechu dla projektu rządowego o stowarzyszeniach, aby mieć sposobność do odpowiedzi na zaczepki episkopatu.

Cassagnac nazywa projekt ten krzywdzącym i nienawistnym.

Prezes ministrów, Freycinet, oświadczył, że projekt nie ma na celu prześladowania Kościoła i nie jest wstępem do separacji Kościoła od pań-stwa; następnie stawiał pojedynczego ducha, jak-kim jest przejęty Ojciec św. Francya będzie nie-wątpliwie spowodowana ostatecznie do układow z Watykanem w kwestyi religijnej, a jeśli, co bar-dzo być może, „kterykalca” partya będzie się wzbra-niała krocząc wskazaną drogą, to wtedy ogólne prawo głosowania będzie rozstrzygało pomiędzy polityką obydwóch stronnic. Minister aprobował pospiech projektu, ale nie w myśl Hubbarda.

Rząd odrzuca wszelkie przygotowania do roz-dzielenia Kościoła od państwa i żąda porządku dzien-nego, któryby wyrażał zapatrywanie Izby depu-towanych.

Następnie odrzucono 304 głosami przeciw 202 porządek dzienny, wzywający rząd do kontynuowa-nia polityki republikańskiej i połączony z kwestyą zaufania dla Freycineta. Również wniosek Hub-berta został odrzucony 286 gł. przeciw 246.

W ostatniej chwili odbieramy następującą depeszę:

Paryż, 19 lutego. Wedle wiadomości ze sfer rządowych, Freycinet przedstawi Carnotowi situa-cyja, jaka powstała skutkiem odrzucenia wotum za-ufania przez Izbę deputowanych. Freycinet wzięty dzisiaj rano dymisją całego gabinetu.

Telegramy.

Paryż, 18 lutego. Wedle doniesień z Par-nambuko, wybuchły w Ceara rozruchy. Ludność wy-gnała gubernatora prowincyi.

Lugdun, 18 lutego. Unia stowarzyszeń ludo-wych, mająca tutaj swoją siedzibę, wzywa wszy-stkich robotników Francyi, aby udali się dnia 6 marca do reprezentantów władzy publicznej i za-żądali natychmiastowego zniesienia cła od artykułów spożywczych.

Rzym, 18 lutego. Wczorajem zbliżył się pe-wien robotnik do żołnierza stojącego na straży przed gmachem Izby deputowanych i chciał mu ode-brać broń. Żołnierz zdolał jednak odebrać zaczepkę i przyparaszował robotnika.

Rzym, 18 lutego. Przeszło stu delegowanych 23 stowarzyszeń robotniczych przyjęło na wczoraj-szém zebraniu rezolucyja, wzywającą reprezentantów wszystkich stowarzyszeń robotniczych, aby po fabry-kach i zakładach przemysłowych agitowali na rzecz ogólnego bezrobocia, które ma wybuchnąć dnia 19 b. m. Stowarzyszenia robotników mają starać się, aby fabryki i składy towarów były tak długo zam-knięte, aż rząd nie przedsięwzięnie skutecznych śro-dków dla robotników w Rzymie.

Lizbona, 18 lutego. Izba deputowanych przy-jęła jednogłośnie projekt rządu, tyczący się podwyż-szenia podatku i porozumienia się z zagranicznymi wierzycielami. Obrady Izby panów odbędą się w niedziela.

Bukareszt, 18 lutego. Przy wyborach do senatu wybrano w pierwszym kolegium wyborczem 42 konsorwatywnych i 9 opozycjonistów. Nadto zachodzi potrzeba 9 wyborów ścisłejjszych.

Berno (szwajcarskie), 18 lutego. Rada związkowa zwróciła podobno uwagę rządu francu-skiego, włoskiego i austro-węgierskiego na rozporządzenie międzynarodowego prawa i regulaminu, zabraniającego wojsku tychże państw przechodzenia przez granicę szwajcarską.

Przywódcy stronnictwa socjalno-demokraty-cznego postanowili jednogłośnie użyć referendum przeciw prawu dotyczącemu wydawania zbiegów.

Petersburg, 18 lutego. Komitet pomocniczy pod przewodnictwem w. księcia następcy tronu prze-kazał w czasie swego działania 1 i pół miliona ru-bli w gotówce i 800,000 pudów zboża.

Kairo, 18 lutego. Deputowany angielski sir Jerzy Campbell (gładstonczyk), który tu przebywał dla poratowania zdrowia, umarł dzisiaj.

Londyn, 19 lutego. Izba niższa przyjęła w pierwszym czytaniu bil irlandzkiej administracji lo-kalnej.

* Z **Białostoku**, gub. grudzieńskiej, dono-szą nam:

„Parafia nasza, licząca, wraz z filiami, około 16,000 dusz, wyznania katolickiego, jest obsługiwana przez 5 kapłanów: dwóch na filiach, 3 w mieście. Bez filii, mają trzej nasi kapłani przeszło 11,000 wiernych.

Proboszcz, będąc zarazem dziekanem i nauczy-cielem religii w trzech szkołach białostockich, nie ma czasu zajmować się obowiązkami ani pasterskimi, ani kancelaryjnym czynnościom pedolać nie może. W kościele zastępują go dwaj wikaryusze; w kan-celaryi niejaki Mieszkowski. Tego ostatniego, po-nieważ typ żydowski był na nim widoczny, prawie powszechnie uważaano za neofitę; teraz dopiero, gdy umarł na początku r. b., pokazało się, że nawet przed śmiercią chrztu nie przyjął.

Kachał żydowski, jest również tą śmiercią — piony, jak ks. dziekan (Schwartz); pierwszy — że utracił swój pływ na sprawy katolicyzmu; drugi — że nie ma między swymi owieczkami nikogo równie godnego zaufania (?) jak niebożczyk.”

Dop. Red. O ks. Schwartzu donosiliśmy (ob. r. 1891. nr. 248), na podstawie „Groda. gub. wied.”, że dziewczynice, katolice, która go pytała: czy może uczęszczać do szkoły prawosławnej? — od-powiedział, że tak. Ks. Schwartz jest udekorowany krzyżem na piersi i dwoma orderami: św. Stanisława i św. Anny.

Nadzwyczajne posiedzenie

Rady miejskiej.

Wczoraj odbyło się nadzwyczajne posiedzenie Rady miejskiej, na którym przyszedł pod obrady wniosek radnych panów Herzberga i towarzyszy, żądający wysłania przez reprezentacyja i magistrat petycyi do sejmiku pruskiego o nieprzyjęcie nowego prawa szkolnego.

W imieniu wnioskodawców uzasadniał wniosek ten radny p. adwokat Fahlé.

Mówca dał najprzód pogląd na rozwój szkół symultannych, zaprowadzonych w naszym mieście od roku 1868. Przy zakładaniu szkół były ówczesne korporacje miejskie t. j. magistrat i reprezenta-cyja tego przekonania, że narodowy i wyznaniowy rozdział szkół przyczynia się do zaostrzenia i po za szkoła narodowych i wyznaniowych różnic; mówca przychodzi do tego przekonania, że w tak kwitną-cym stanie, w jakim się szkoły nasze miejskie znajdują od czasu zamienienia ich na symultanne, nigdy się one nie znajdowały; ponieważ wniosek dzisiejszy nie nowego nie chce, tylko zatrzymanie tak doskonałego status quo naszych szkół miejskich, dla tego sądzi mówca, że tenże przez wszy-stkich reprezentantów miasta, przynajmniej niemieckiej narodowości, bez różnicy, czy są konserwa-tystami, wolnomyślnymi lub liberałami, przyjętym zostanie. Mówca oświadcza dalej, że, choć wpra-wdzie nie jest i nie był nigdy przeciwnikiem naro-dowości polskiej i jej słusznym żądan, to znów z drugiej strony stoi jako Niemiec mocno na grun-tach swej narodowości i dla tego nie chce, by Nie-miec został Polakiem — zaprowadzenie zaś szkół wyznaniowych pociągnęłoby za sobą osłabienie niemiekości w naszej prowincyi. W końcu zwraca mówca uwagę na wczorajszy artykuł „Kuryera Poznańskiego”, w którym w sposób, podług zdania mówcy, niegodny zaczepień zostali żydowscy ko-ledzy w radzie miejskiej i w którym starano się pogroźkami przeciw żydom wpłynąć na ich wolność przekonania i głosowania w dzisiejszej sprawie. Mówca sądzi, że toby się takimi pogroźkami dał wstrząsnąć w swem przekonaniu, ten byłby chyba radnym II klasy. Mówca kończy prośbą, by przy-jęto wniosek i królewskiemu rządowi pokazano, że miasto sobie wcale a wcale zmieniając symultanne charakteru szkół na wyznaniowe nie życzy.

W odpowiedzi na te wywoły zabrał głos ra-dny p. Bolesław Leitgeber. Co do formalnej strony, to sądzi mówca, że sprawa wysyłania podobnych petycyi nie należy ani do magistratu, ani do Rady miejskiej; jest to sprawa stojąca zupełnie poza obrębem zadań tychże korporacyi; niech sobie oby-watele sami, za lub przeciw prawu szkolnemu, urzą-dzają zgromadzenia i na nich petycje uchwalają i wysyłają. — Wniosek dzisiejszy wywołał, miano-wicie w polsko-katolickiej ludności wielkie zaniepo-kojenie; jeżeli poprzedni mówca sądzi, że wszyscy obywatele żądają zatrzymania szkół bezwyznani-owych, to się myli, bo polsko-katolicka ludność wcale sobie tego nie życzy, przeciwnie, wdzięczna jest królewskiemu rządowi, że daje nam sposobność po-wrotu do szkół wyznaniowych.

Dla tego, choć nowy projekt do prawa szkol-nego pod względem narodowym nie Polakom nie daje, ci jednakowoż oświadczyają się za nim. Mówca nie jest tego przekonania, jakoby szkoły symultanne wy-dały w mieście naszym tak znakomite owoce; prze-ciewnie, iżdzenie niedorostków nigdy tak wielkie nie było, a co najważniejsza, szkoły symultanne oziębają uczucie religijne i stają się bardzo dobrym gruntem do agitacyi socjalno-demokratycznych.

Mówca stawienie owego wniosku uważa w na-szych mianowicie stosunkach za bardzo niebezpiecz-ny i niepolityczny, gdyż wywoła ono kontragitacyja, która zwróci się może przeciw intelektualnym auto-rum wniosku, o którychby można ewentualnie przy-puszczać, że waioskim owym zamierzali się niez-godę w mieście; mówca zwraca uwagę dalej na to, że trudnoby było potem tę kontragitacyja powstrzy-mać namy, gdyżby przybrała większe, przez autorów wniosku nieprzewidziane i niepożądane rozmiary. Z tych powodów prosi mówca o odrzucenie wniosku.

Przewodniczący Rady miejskiej, radca spra-wiedliwości, pan Orgler, konstatuje, że autorowie wniosku wcale nie zamierzają się niezgodę w mie-ście, przeciwnie są zdania, że wnioskiem swym, ma-jącym głównie na celu zatrzymanie szkół symultan-nych, przyczynia się do utrwalenia dobrych stosun-ków pomiędzy rozmaitemi narodowościami i wyzna-niami.

Zabiera następnie w imieniu magistratu głos, nadburmistrz, p. Witting i oświadcza, że magistrat po głębokiej radzie w przeważnej swej większości oświadczył się za wnioskiem. Niezmiernie mu przy-kro było usłyszeć z ust p. Leitgebry, że wniosek ów zaniepokoił polsko-katolicką ludność miasta naszego, gdyż pewnie nikt więcej od niego nie pragnie, by harmonia ogólna panowała pomiędzy narodowościami i wyznaniem w mieście naszym; magistrat ani oświad-czeniem się swoim za owym wnioskiem, ani w ogóle nigdy uczuć polsko-katolickiej ludności obrażony nie chciał; dopóki on (mówca) stoi na czele magistratu, nigdyby na to nie pozwolił, gdyż nie jest on burmi-strzem Niemców lub Polaków, chrześcian lub żydów, konserwatystów, liberałów lub wolnomyślnych, lecz w ogóle obywateli miasta Poznania: bez różnicy na-

rodowości i wyznania religijnego lub politycznego. To jednakowoż nie przeszkodziło ani jemu, ani więk-szości magistratu w oświadczeniu się za wnioskiem, a więc za zatrzymaniem status quo charakteru symultannego szkół naszych, ponieważ i magistrat jest tego zdania, że przez szkoły wyznaniowe narodowe i wyznaniowe różnice się zaostrzają, że w szkołach naszych symultannych każda narodowość i każde wyznanie wystarczająco doznaje poparcia, ponieważ wreszcie słusnie pan Fahlé zauważył, że nigdy szkoły miejskie nasze nie były w tak kwitnącym stanie, jak obecnie. Zmiany więc sobie życzyć nie możemy, bo zmiana ta nie wypadłaby na lepsze. Takie jest stanowisko magistratu.

Osobiście pozwala sobie jeszcze mówca nad-mienić, że jeden z dzienników polskich zupełnie nie-słuszny zrobił mu zarzut z powodu, że wziął udział w zebraniu nauczycieli, które się tutaj celem obra-dowania nad nowym projektem szkolnym odbyło, niepotrzebnie dziennik ów przypomniał mu, że przy objęciu urzędu przyrzekł być wyższym po nad wszel-kie stronnictwa, gdyż o tem nigdy nie zapomina, jak to już wyżej zaręczył; czuje on się tak samo burmistrzem tych 35000 Polaków, jak i reszty mie-szkańców. Na zebraniu tem zresztą nie zajął wobec projektu szkolnego zasadniczego stanowiska, prze-ciewnie, poszedł na nie, by obecnością swą wpłynąć na spokojny przebieg obrad. Nie myślał mówca, że tak krótko po objęciu urzędu przyjdzie mu występo-wać w tak drażliwej kwestyi, której wolałby był uniknąć, gdyż mogłaby ona wpłynąć na osłabienie zaufania, które, jak mu się zdaje, potrafił sobie zje-dnać u pewnej części ludności i o które się starał. Lecz ma tę nadzieję, że po spokojnym przebiegu ni-niejszych obrad i po zapewnieniu ich jego i nadal ów dobry stosunek pomiędzy nim, a całą ludnością mia-sta Poznania, jako też pomiędzy różnymi narodowo-ściami i wyznaniem panować będzie.

Radny p. Fontane, który następnie zabrał głos dziwi się, jak p. Leitgeber mógł mówić, że wniosek dzisiejszy wywołał jakiekolwiek zaniepokojenie w lu-dności polskiej; on o tem zaniepokojeniu nie wie i nie wierzy w nie, gdzie dowód na to? I mówca jest tego zdania, że szkoły symultanne wydały u nas jak najlepsze owoce, dla tego ich zmieniać i zarzu-cać nie trzeba. Nie rozumie mówca, jak p. Leit-geber twierdzić może, że szkoły symultanne są do-brą podstawą do agitacyi socjalistycznej; mówca prosi o dowód na to, przeciwnie, nigdzie tak mało socjalna demokracya się nie rozwinęła; jak u nas, za to w okolicach, przeważnie w wyznaniowym cha-rakterem szkół, socjalna demokracya więcej, niż gdzie indziej się rozwinęła. Mówca prosi o przyję-cie wniosku.

Radny p. Kirsten nie może pojąć, dla czego Polacy tak przeciw szkołom symultannym występu-ją; przecież mają w nich swych nauczycieli Pola-ków dla swych dzieci, mają nauczycieli katolików, którzy religii katolickiej ich dzieci uczą; wszelkim ich potrzebom czynią więc szkoły symultanne zadość.

Wreszcie zabrał głos radny, pan mecenas Wo-łiński, i w przeszło godzinném, ipod każdym wzglę-dem świetném przemówieniu powiedział mniej wię-ciej, co następuje:

M. Panowie! Z przemówienia p. nadburmistrza wyniosłem jedno przynajmniej uczucie zadowolenia i to przez skonstatowanie faktu, że nie cały ma-gistrat oświadczył się za wnioskiem dzisiejszym, lecz że są członkowie magistratu, którzy w dobrém roz-poznaniu naszych lokalnych stosunków właśnie w mieście naszym stawienie podobnego wniosku po-czytali za niefortunny i za wprost dla nas szkodliwe; tój mniejszości magistratu wyrażam najwyższe za to w imieniu własnem i moich wyborców podziękowa-nie; fakt ten będzie choć małym ulżeniem tój krzy-wdy, która, podług mego przekonania, mianowicie polsko-katolickiej ludności naszego miasta w tój chwili się dzieje.

Zapewnienie p. nadburmistrza, że ani on, ani magistrat nigdy nie chciałby obrazić uczuć polsko-katolickiej ludności miasta naszego, przyjmuję z za-dowoleniem — ale stwierdzę z przykrością muszę, że stanowiskiem swem, jakie magistrat w obec dzi-siejszego wniosku zajął, tój swej dobrej chęci nie zadokumentował; przeciwnie, zaznaczył mogę, że podług mego zdania cała przewdziwie chrześciańska, a przynajmniej polska ludność miasta naszego do żywego tómu uczuła się dotkniętą i zaniepokojoną. Jeżeli p. Fontane powiada, że owego zaniepokojenia nie widzi i w nie nie wierzy, to chyba tylko dla tego, że nie chce widzieć, albo dla tego, że nie ma i w obec stanowiska, jakie zawsze zajmuje w obec ludności polsko-katolickiej miasta naszego, do niej nigdy przystępu mieć nie będzie. Jeżeli p. Fontane żąda dowodów na owo zaniepokojenie, to ja mu stawiam się za dowód, bo w ciągłej jestem styczno-sci z moimi wyborcami i wiem, co ich boli i czego im potrzeba; jeżeli chce dalszego dowodu, to go bę-dzie miał w dniach najbliższych, gdyż, jeżeli, co nie ulega najmniejszej wątpliwości wniosek, dzisiejszy przy-jęty zostanie, ujrzy uroczyście protest przeciwno dzi-siejszej uchwale, ujrzy dziesiątki tysięcy podpisów naprzeciwko tój drobnej liczbie dzisiejszych zwolen-ników wniosku.

Jeżeli p. Fontane się dziwi, jak p. kolega Leitgeber mógł być twierdzić, że szkoły symultanne są dobrym gruntem dla agitacyi socjalistycznych i jeżeli dla zbitcia tego zarzutu stwierdził ten fakt, że pewnie nigdzie socjalna demokracya nie znalazła

tak złego dla siebie gruntu, to stwierdzenie tego faktu z zadowoleniem przyjmuję, — ale nikt nie będzie tyle naiwnym, — by wierzył — że jest to zasługa szkół symultanych. Jest to tylko zasługa ludu polskiego w naszej prowincji, który, Bogu dzięki i dzięki naszemu duchowieństwu, niedostępnym jest dla mrzonek socjalistycznych i który, pomimo szkół symultanych, głęboko ma wiarę i szczerze przywiązanie do nadanych mu przez Kościół stróżów moralności. Psujcie jeno dalej panowie ten dobry stosunek między ludem a duchowieństwem, a będzie to woda na młyn socjalistów. Z obruzeniem odpycham zarzut p. Fontanego, jakoby socjalna demokracja w okolicach przeważnie ze szkółami wyznaniowymi głębokie zapuszcza korzenie; z obruzeniem, mówię, odpycham ten zarzut, bo widzę w nim równocześnie zarzut, jakoby religia przyczyniała się do wzrostu socjalnej demokracji, chociaż i ten naiwny zarzut nie nowy, bo i w sejmie go ktoś z przeciwników nowego projektu szkolnego powtórzył, powołując się na to, że w Piśmie św. znalazł można dużo myśli, wspólnych z zasadami komunizmu i socjalizmu. Na takie elukubracje odpowiadają nie warto.

Co do p. Fahlego i Kirstena, to zaprzeczają temu stanowczo muszę, jakoby wymagania polskokatolickiej narodowości w szkołach symultanych miejskich zupełnie wystarczająco były uwzględniane. Jeżeli już panowie chcecie szkół symultanych, to jest takich, w których ma panować równość wyznaniowa i narodowościowa, to równość ta powinna być bezwarunkowa; każda narodowość i każde wyznanie powinno być odpowiednio do liczby uczniów uwzględniane. Tak u nas niestety nie jest. Mamy w naszych szkołach miejskich przeszło 7000 uczniów, między nimi blisko 4000 polskiej narodowości, a przeszło 4500 katolickiej religii; należało się przynajmniej 60 polskich nauczycieli, a przynajmniej katolickich ustanowić; a tymczasem pomiędzy 140 nauczycielami, ledwo 24, a więc ani 5-tę części nie ma Polaków, a katolików nie wiele co więcej. I to Panowie nazywacie równouprawieniem narodowości i wyznania? i wy, Panowie, chcecie, byśmy się dla takich szkół symultanych entuzjastycznie przeciwie całą siłą przeciw nim walczyli? Przeciwnie całą siłą przeciw nim walczyć będziemy.

Pan Fahle obawia się osłabienia niemieckości wskutek zaprowadzenia szkół symultanych i mówi z dumą: „stoję mocno na mem narodowo-niemieckim stanowisku i nie chcę, by Niemiec został Polakiem.“ O, i ja stoję mocno na swem narodowo-polskim stanowisku i też nie chcę, by Polak został Niemcem, bo na to Pan Bóg dał każdemu swą narodowość i religię, by jej się mocno trzymał — ale dla tego właśnie też — ponieważ już o względach narodowościowych pan Fahle rozpoczął i odpowiedź na swe wywody prowokował, ja bowiem miałem zamiar pozostać jedynie na polu wyznaniowym — dla tego właśnie, mówię, chcę szkół wyznaniowych. P. Fahle ze sobą jest w sprzeczności, w którą widocznie wpadł bezwiednie. Najbardziej twierdzi, że szkoły symultanne łagodzi różnice narodowościowe i asymilują je, a potem z emfazą powiada: tylko szkół symultanych sobie życzę, bo w nich niemieckości, a więc narodowościowy charakter jedynie utrzymać się może. Toć właśnie nie powinien sobie p. Fahle życzyć szkół symultanych, bo w nich się narodowości asymilują, jak sam powiada, w nich więc największe niebezpieczeństwo, że Niemiec może się spolszczyć, a Polak zniemieczyć; właśnie w naszej dzielnicy (powinien p. Fahle dla zatrzęsienia odrębności niemieckiej życzyć sobie szkół konfesyjnych, bo ewangelicy, a ci są głównie Niemcami, mieliby swe osobne szkoły i nie stykałyby się z Polakami — wtedy o asymilacji nie mogłoby być mowy. Przeciwnie p. Fahle pewnie królewski rząd nie będzie o to podejrzliwy, aby wydawał ustawy, któreby mogły niemieckiej narodowości zaszkodzić — a przeciwnie rząd tej obawy przy nowem prawie szkolnem nie ma.

Moi Panowie! Jak już wyżej nadmienilem, chciałem głównie pozostać na polu wyznaniowym w dzisiejszej dyskusji i tylko prowokowany, dotknąłem także kwestyi narodowościowej. Wracam więc do kwestyi wyznaniowej, a raczej do kwestyi religijno-wychowawczej, która jest osi, około której się wszelkie agitacje za i przeciw nowemu projektowi do prawa szkolnego obracają.

I w tym kierunku, moi Panowie, jest jednym z najważniejszych powodów, który mnie skłania do zajęcia nieprzychylnego stanowiska w obec dzisiejszego wniosku, ten, że nie mam na to najmniejszej gwarancji, że przeciwnikom nowego projektu szkolnego chodzi tylko po prostu o kwestyę szkół symultanych lub wyznaniowych, że szkoła symultanna jest ostatecznym celem, alfa i omega ich pragnień i usiłowań. Pod tym względem jestem trochę podeirliwy i nie bez powodu, jak Panom będą się starał wykazać. Z rozpraw sejmowych, z wywodów mówców, którzy na rozmaitych zgromadzeniach w państwie pruskim przeciw nowemu projektowi się oświadczyli, z artykułów gazet niemieckich, nieprzychylnych nowemu projektowi, wreszcie z własnego doświadczenia, z rozmów, które miałem z kilku wybitnymi przeciwnikami nowego projektu w mieście naszym, przyszedłem do tego przekonania, że wprawdzie w pierwszej linii chodzi tu przeciwnikom nietylko o szkołę symultanną, że jednak to nie jest ostatecznym celem ich pragnień i żądań, że im zupełnie o co innego chodzi. Kto od samego początku śledził pilnie przebieg tej walki z uwzględnieniem prądu, jaki w ostatnich latach z pewnej strony podniósł się przeciw fundamentom religijnym, ten musiał natrać tego przekonania, że kanclerz państwa, p. hr. Caprivi, a z nim i minister oświecenia p. hr. Zedlitz-Trunetschler mieli zupełną rację, jeżeli twierdzili, że tu już nie walka o szkołę symultanną lub konfesyjną, lecz, że tu chodzi o walkę bezreligijności, ateizmu przeciw religii. (Zaniepokojenie i wołanie: my nie jesteśmy ateistami). Dziękuję Panom za to publiczne oświadczenie, ale to mnie jeszcze nie uspokaja, bo, choć Panom tego zarzutu nie robię, to jednakowoż nie dam sobie powiedzieć, jakoby tej walki nie było. Zaraz Panom to udowodnię:

Przeciwników nowego projektu szkolnego, a raczej, co jest to samo, bo o charakter szkół głównie chodzi, zwolenników szkół symultanych podzielić można na 2 kategorie; pierwszą kategorię tworzą ci, którzy rzeczywiście wcale nie chcą, jak owego bezwyznaniowego charakteru szkół, którzy wprawdzie religii ze szkół wyrzucac nie chcą, lecz któ-

ryz naukę religii chcieliby postawić pod kontrolę państwową i kościółowi odebrać wszelki wpływ na szkoły. Zwolennicy tej kategorii są pomiędzy zwolennikami szkół symultanych liczebnie najslabsi. Drugą kategorię tworzą ci, którzy tylko chwilowo zadawalniają się szkołami symultannymi, lecz których ostatecznym celem jest szkoła zupełnie bezreligijna, którzy pragną zupełnego wyrzucenia nauki religii ze szkoły; to jest ich ideałem. Chwilowo, jak powiadam, zadowolnią się oni szkołami symultannymi będąc tego zdania, że potrafią osłepić tem publiczność; szkoła symultanna jest u nich tylko zastępcą, za którą się kryją ich ostateczne cele; lecz kto tylko zasłone tę choć trochę odsunie, zobaczy za nią nagi gmach szkoły bezreligijnej. I Bogu dzięki, że leżą si ludzie, którzy mieli tę mądrość i tę odwagę zasłone tę usunąć i publiczności pokazać, do czego ostatecznie zmierza większa część dzisiejszych zwolenników szkół symultanych.

Tę kategorię podzielić można na dwie odrębne kategorie; do pierwszej z niej należą ci, którzy żadnej tajemnicy z tego nie robią, że ostatecznym ich ideałem jest szkoła bezreligijna, że chwilowo zadawalniają się szkołą symultanną, ponieważ bezreligijnej jeszcze osiągnąć nie mogą, i że szkoła bezwyznaniowa jest dla nich najlepszą drogą do osiągnięcia szkoły bezreligijnej. To są otwarci ateści. Druga kategoria ma ten sam cel, lecz go otwarcie jeszcze nie wypowiada, jeszcze się z nim kryje, ponieważ uważa, że grunt dla szkół bezreligijnych jeszcze nie jest dosyć przygotowanym i silnym, gdyż za wiele jeszcze uczucia religijnego w narodzie, że jeszcze czas do urzeczywistnienia ich pragnień i ideałów nie nadszedł.

Żeby jednak uczuć tego narodu chwilowo nie drażnić, kryją się ze swym ostatecznym celem i niby to zupełnie niewinnie powiadają: my przecież nic więcej nie żądamy jak szkoły symultannej, tam przecież każde wyznanie będzie uwzględnione. Tę zapewnieniem myślą oni ludzom niedoświadczonym zamydlić oczy, ale wiedzą oni bardzo dobrze, że szkoła symultanna najlepszą drogą do szkół bezreligijnych, oziębła uczucie religijne, choć oni to nazywają tylko „zacieraniem różnic wyznaniowych.“

Ta kategoria jest najliczniejsza i najniebezpieczniejsza; to są, że się tak wyrażę — zakapturzeni ateści; podług mego przekonania, większą część dzisiejszych przeciwników szkół wyznaniowych do nich należy. (Zaniepokojenie).

Tak, moi panowie, niejednemu mogłoby się to zdawać paradoksem, jak można coś podobnego twierdzić; ale mam to przekonanie, że nie macie mnie za tak lekkomyślnego, abym w tak ważnej kwestyi tak „miało twierdzenie bez wszelkiej podstawy dla niego postawił. Winiem więc wam doświadczenie, że więcej, że zaniepokojenie wasze uważam tylko za zawezwanie, bym wam dowód ten dał.

Dowodu tego nie trudno mi wcale znaleźć, gdyż znajduję go w oświadczeniach wielkich koryfeuszów pomiędzy przeciwnikami nowego projektu szkolnego znalazłem go w rozmowach, które miałem również z tymi przeciwnikami w mieście naszym. Co do pierwszych ograniczam się dzisiaj dla braku czasu na oświadczenia dwóch mężów zażywających wielkiej powagi pomiędzy przeciwnikami projektu szkolnego. Jeden z nich prof. Felix Dahn w wydanej w ostatnim czasie broszurze o projekcie szkolnym pisze co następuje: „brońmy się więc jak w roku 70 broniliśmy się razem zjednoczeni przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi, a potem się pokaże, czy niemiecka cywilizacja oparta jest jeszcze na Starym testamentie, na atazanazyjskim wyznaniu wiary, na luterskiej wierze o diabła, na predestynacji kalwińskiej, na sylabusie i dwóch najnowszych dogmatach, czy też na Lessingu, Kancie, Szylzerze, Gothem i Darwinie (tak, tak i Darwinie).“

Tu więc Panowie macie nagimi słowy powiedziane: nie chcemy w państwie religii, któryby się opierała na wyznaniu katolickim, luterskim, mojżeszowym, kalwińskim lub jakimkolwiek innym.

To jest, nie chcemy w ogóle żadnej religii. Czyż można Panowie w jaskrawszych słowach ateizmu proklamować? Taki człowiek też tylko dążyć będzie do szkół bezreligijnych, gdyż w szkołach wyznaniowych mogłaby być nauczana którakolwiek z tak mu nienawistnych, a cywilizacji podług jego zdania tak szkodliwych religii; i on chce religii opartej na Lessingu, Kancie, Szylzerze, Gothem i Darwinie — tak, tak i Darwinie.

No — co prawda, religii na Darwinizmie opartej, owemu wielkiemu profesorowi nie zazdroścę, szkoda tylko drogiego czasu, którego długimi studjami do tego potrzebował, ażby dojsz do darwinistycznego ateizmu; pierwszy lepszy niewykształcony socjalny demokracja byłby mu już dawno powiedział, że doszedł do tego samego ateizmu, nie przewertowawszy ani jednę stronicę dzieł Darwinowych. To tylko onemu uczonemu profesorowi i zwolennikom jego powiadam, — wrzucicie religię opartą na boskich przykazaniach, a wpajacie w lud zasady darwinistycznego ateizmu i najgrubszego materializmu, a wtedy zasłuszycie sobie na niespożyta wiedzę socjalistów i wszelkich partii rewolucyjnej; wtedy socjalny-demokrata spokojnie siedzieć może w łodzi, jeżeli na nią ma sternika ze sternem ateizmu, gdyż ten go z pewnością zawiezie do brzegu jego pragnień i dążeń. Nie, moi Panowie, ateizm się partya rewolucyjna nie boi, tylko głębokiego religijnego przekonania.

Dalszy dowód, że w obecnej walce nie chodzi tylko o szkołę symultanną, lub wyznaniową, lecz o walkę między ateizmem a religią znajduje się w moim, którą dnia 1 b. m. jeden z wielkich koryfeuszów pomiędzy przeciwnikami projektu szkolnego miał na zgromadzeniu w Frankfurcie nad Menem; zgromadzenie to składało się z „narodowych liberałów, wolnomyślnych i socjalnych demokracji.“ Na niem omawiano również nowy projekt szkolny, tam redaktor wolnościowego pisma „Frankfurter Zeitung“, dr. Stern, oświadczył między innymi:

„Mamy zupełne prawo do niewiary i ateizmu. Minister powiedział, że walka toczy się między chrześcijaństwem a ateizmem, i byłbym pragnął, aby ktoś w Izbie jako uczywy ateista, był podjął tę walkę (żywe oklaski). I iluż to z 400 członków sejmiku jest wierzących? (oklaski), religia atoli ma nauczyć biednego człowieka, jak się poddawać i jak wierzyć władzom. Zgrzeszylibyśmy wobec naszej przeszłości, gdybyśmy choć na jotę odstąpili od naszych żądań wolności nauczania i szkoły bezreligijnej.“

No — to macie Panowie — jawne i jasne wyznanie, owego otwartego i uczciwego ateisty; toć on chce tego, o czem wyżej mówiłem, szkoły bezreligijnej, nie bezwyznaniowej, zważając to sobie dobrze, Panowie; chwilowo zadowolni się ów uczciwy ateista, — ponieważ nie wśród obcych warunków wiecój osiągnąć nie zdoła, — szkołą bezwyznaniową, ale ta nie zadowalnia jego pragnień i dążeń, bo on chce religię zupełnie wyrzucić ze szkoły, i w miejsce jej zapewne, jak profesor Dahn, zaprowadzić wykład darwinistycznej teorii. I p. Stern nie stoi sam ze swoim zdaniem i ze swoimi żądaniami, nie, on mówił w licznych zebraniach i właśnie w tych miejscach, gdzie nacisk kładł na ateizm i za żądanie szkoły bezreligijnej najwyższe zbierał oklaski. Nie byłem tam, ale to sobie żywo przedstawiam, że z pewnością socjalni demokraci na owym zebraniu będący, w oklaskach prześcignęli się nie dali.

Jeżeli więc, moi Panowie, dwóch mężów zajmujących pomiędzy przeciwnikami projektu szkolnego i w ogóle w społeczeństwie tak wybitne stanowisko, z których broszura jednego w kilku tysiącach egzemplarzach po Niemczech się rozeszła, a więc dużo zwolenników znaleźć musiała (radny Kirsten: to tylko z ciekawości) — daj Boże, żeby tylko z ciekawości — z których zaś drugi w licznych zebraniach dojrzałych i wykształconych obywateli za swe ateistyczne elukubracje odbierał najwyższe oklaski — jeżeli dwóch takich mężów wraz z całym taborem zwolenników przed sobą w rzędzie przeciwników projektu szkolnego widzę, wtedy, mnie przynajmniej, zupełnie to jako dowód na to wystarczy, że tu już nie chodzi o szkołę symultanną, lub wyznaniową, lecz że tu została podjęta walka ateizmu przeciw chrześcijaństwu.

Ale może Panowie myślicie, że takich przeciwników projektu szkolnego w naszym mieście nie ma. W tem się bardzo grubo mylicie, gdyż ze załem przyznać wam muszę, że są. W ostatnich dniach właśnie z powodu dzisiejszego wniosku, małem dyskusyę z kilkoma wybitniejszymi przeciwnikami projektu szkolnego, z których jeden jest nawet naszym kolegą w radzie miejskiej, i ci mi otwarcie powiedzieli, że szkoła symultanna nie jest jeszcze ostatecznym celem ich pragnień i żądań i że oni także, choć w dalekiej przyszłości, pragną tylko szkoły bezreligijnej; a jeden z tych panów właśnie, członek naszej Rady, otwarcie mi powiedział: „Tak, ja jestem ateistą, przynajmniej do tego otwarcie, mam słuszne powody do tego.“

A więc, moi Panowie, mamy takich zwolenników szkoły symultannej, którzy ją tylko uważają za środek do dojścia do szkół bezreligijnych.

Tak więc Panowie, mamy całe hufce otwartych i zakapturzonych ateistów, którzy stanęli do walki niby to przeciw nowemu projektowi szkolnemu, a w gruncie rzeczy przeciw fundamentalnym zasadom chrześcijaństwa.

Z otwartymi ateistami jeszcze pół biedy; wolę otwartego, niż skrytego, że zasadzki na mnie czyhającego nieprzyjaciela i w obec otwartego nieprzyjaciela wiem, jakiej broni używać, bo wiem, jaką bronią on walczy, ale strzeżmy się Panowie, zakapturzonych ateistów; ci niedoświadczonych ludzi łatwo wezmą na lep, gdyż ukrywając przed niemi ostateczny swój cel ludzi ich będą, że im religią w szkołach zostawia, że tylko nie chcą oni wielkiego wpływu Kościoła na szkoły.

Jeżeli powyższe me wywody, mam streścić, to zaznaczam stanowisko swoje i mych wyborców w słowach następujących:

Przyszedłem do głębokiego przekonania, że daleko większą część przeciwników nowego projektu szkolnego, resp. zwolenników szkół symultanych składa się z ludzi, dla których szkoła symultanna nie jest ostatecznym celem ich pragnień i żądań, — lecz którzy szkołę symultanną uważają tylko za najlepsze przejście do szkoły zupełnie bezreligijnej — szkołą bezreligijną uważam za główną podporę wszelkich partii rewolucyjnej, które chcą podkopać fundamenta Kościoła i państwa; uważam za najświętszy obowiązek każdego obywatela bez różnicy wyznania, któremu dobro i spokój kraju na sercu leży, aby partii rewolucyjnej tak silną broni do ręki nie dawał,

i dla tego oświadczam się przeciw przyjęciu dzisiaj postawionego wniosku.

Co do formalnej strony pozwalam sobie jeszcze w końcu nadmienić, że nie tu miejsce dla podobnych wniosków, jak słusznie kolega Leitgeber zauważył. I w czymże to imieniu chcecie Panowie wysłać tę petycję? W rzeczy samej, zdawaćby się mogło, gdyby petycja ta wyszła z łona magistratu i reprezentacji, a więc od powołanych przedstawicieli całego obywatelstwa, że petycja ta odpowiada rzeczywiście żądaniom całego obywatelstwa bez wyjątku. Takby też sejm i królewski rząd mogły tylko petycję tę sobie tłomaczyć. Ażby tak fałszywemu pojmovaniu sprawy tej zapobiedz, oświadczam jak najwyraźniej, że i magistratowi i reprezentacji odmawiam wszelkiej kompetencji do tego i w imieniu wszystkich przeciwników tej petycji w mieście naszym, najuroczyściej przeciw wystaniu jej protestuję. Wystające sobie Panowie w swem prywatnem imieniu, jako pp. H-rzberg, Fahle itd., którzy przypadkowo jesteście członkami rady lub magistratu, petycji ile chcecie ale nie jako reprezentanci obywateli. Nie mieszajcie się w kwestyę narodowościowe i religijne — te pozostawcie wolnej decyzji obywateli.

Po wywodach p. mecenasa Wolińskiego, zgłosili się jeszcze do głosu w odpowiedzi pp. Fahle i Herzberg. Na wniosek p. Kirstena została jednak dyskusya zamknięta.

Do osobistych wzmianki nadmieniam p. Herzberg, że jako wnioskodawca odeprzeć musi zarzut p. mecenasa Wolińskiego, jakoby był zakapturzonym ateistą.

Na to p. mecenasa Woliński odpowiedział, że chociaż wyraźnie tego do p. Herzberga nie stosował, to jednakowoż publiczne wyznanie p. Herzberga, że nie jest ateistą, bardzo go cieszy.

Przystąpiono potem do głosowania. Na wniosek radnego p. Wolińskiego zarządzono imienne głosowanie. Wszyscy obecni członkowie rady — 3 było nieobecnych — narodowości niemieckiej oświadczyli się za wysłaniem petycji do sejmiku o nieprzy-

jęcie nowego prawa szkolnego — przeciwko petycji oświadczyli się jedynie Polacy.

Mowa p. pana Józefa Koscielskiego

wygłoszona w parlamencie niemieckim przy obradach nad etatem wojakowym w dniu 17 lutego 1892 r.

M. P. pan deputowany Kardoff, z którym zrestą nie we wszystkim zgadzam się w jego wywodach, dał właśnie wyraz niezaprzeczonemu i niezbitemu faktowi, że w tej Wysokiej Izbie zapewne nie będzie nikogo, któryby nie był w najwyższym stopniu oburzony z powodu wypadków dzikiego poniewierania, jakie niestety zaszły w wojsku i które w znanem rozporządzeniu J. Król. Mości ks. Jerzego saskiego zostały uwatynione. Odnoszę się tylko do tych ostatnich, ponieważ liczne przypadki tego obchodzenia się, o których wspominał panowie w Izbie, chwilowo jeszcze nie są skontrolowane. Ale, M. P., z drugiej strony znajduję się pewno znaczna liczba członków Izby, którzy podobnie jak ja i razem ze mną dotkliwie odczuwają, iż tę delikatną sprawę poruszano tutaj w tonie, w jakim się to stało. Kiedy atoli jest już poruszona, nie rozumianoby u nas w naszej dzielnicy, gdybyśmy mieli zaniechać zajęcia w obec téjże stanowiska. Winiem tutaj w imieniu moich politycznych przyjaciół i ziemków zaznaczyć bardzo wyraźnie, że nie tylko możemy ale także chcemy traktować tę niemłą kwestyę bez irytacji, ponieważ nie mamy powodu wysykiwać jej na cele agitacyjne za obrębem Izby i wśród naszych wyborców. M. P.! Je traktowanie zachodzi niestety wszędzie, nie tylko we wojsku, lecz wszędzie, gdzie są podwładni i przełożeni, zachodzą podobne rzeczy. Jestto rzeczą wielce pożałowania godną, ale dopóki ludzie pozostają ludźmi, nie będzie inaczej; nie zwalnia nas to atoli od obowiązku rozważania nad temi sprawami, jeżeli zachodzą i podawania ich do wiadomości publicznej. Pozostając przy wojsku zatem, dowiedziałem się, że w wojsku angielskim, mianowicie w pułkach, użytych w kolonjach zamorskich i w większej części składających się z wykołojonych ludzi, są przypadki poniewierania tak zwyczajną rzeczą, że już się przyzwyczajono do uważania ich za rzecz naturalną. W komisji zwrócono uwagę na francuską książkę *les sous-officiers*, która szeroko traktuje tę kwestyę a oprócz tego francuzki pisarz Charles Leroy w szeregu postaci typowych, z których najbardziej znanymi i najpopularniejszymi są pułkownik Ramolot i sierżant Roupou, opisał francuzkie wojsko w sposób, w który nie chciałbym, aby je opisano u nas tutaj.

M. P. tak ważne punkta widzenia, tak żywotne interesa wojska, jak karność wojskowa, poświęcać dla powodzenia literackiego lub z powodu agitacji politycznej, uważałbym za rzecz wielce pożałowania godną i sądzę, że korzystnem tylko dla rzeczy samej być może, jeżeli się ją traktuje o ile można najogólniej. M. P. jeżeli którykolwiek rekrut, mianowicie w pierwszych czasach swego stosunku służbowego, ma wiele do cierpienia, to jest nim niezawodnie rekrut polski. Szkoła w dążności swęj mniej przyswojenia mu niemieckiego języka, jak raczej wbiła mu go w głowę, oddaje go wojsku bez żadnej pozytywnej znajomości tegoż języka; musi on zatem walczyć z trudnościami, które aż nazbyt łatwo wyczerpują cierpliwość jego przełożonych. Do tego przyczyną lub przyczyną się dotąd ta okoliczność, że nieszczęśliwy system wytopiania, używany z przyjemnością przeciwko nam, wywołał we wszystkich dziedzinach aż nazbyt łatwo wielką nienawiść, z powodu której także wiele bardzo cierpieć musi nasz polski żołnierz. Mam nadzieję, iż teraz będzie inaczej; dotychczas jednakże była na porządku dziennym pogardliwa nazwa *Polacke* wraz z przerażającą obfitością bynajmniej nie pochlebnych *epitheta ornata*. I tutaj znam wiele wypadków czynnego poniewierania — nie wymienię ich, nie lekajcie się Panowie, słyszeliśmy tego dosyć, — które działały tem bardziej drażniaco, że ze strony poniewierających podano za powód złego obchodzenia się jedynie narodowość poniewieranych, a sądzę, że to się bynajmniej nie przyczyniało do tego, by wśród polskich żołnierz rozbuździć zamiłowanie do swego zawodu i przywiązanie do wojska niemieckiego. Nie chcę wnikać głębiej w tę kwestyę i spodziewam się z całą ufnością, że teraz, kiedy rząd pruski wstąpił na drogę sprawiedliwego uwzględniania i kiedy wskutek tego zaczynają ustępować fale nienawiści, że i w tym kierunku nastąpi zmiana i to na korzyść wielką dla wojska.

M. P. tyle w sprawie złego traktowania. Co zaś dotyczy kwestyi zmiany ordynacyi procesów wojskowych, to z kompetentnej strony powiedziano już o tem w dyskusji tyle, że mogą sobie oszczędzić dalszego rozbiierania tej kwestyi. Jedno tylko jednakże chciałbym oświadczyć i to, że jestem silnie przekonany, iż z reformowanie wojskowej ordynacyi kanęj przyznuloby się wiele do usuniecia istniejących niedomagań; lecz równie silnie jestem przekonany także o tem, że reforma ta w innym kierunku i pod innym względem oddziaływałaby szkodliwie, gdyby nie wychodziła z własnej i samodzielnej inicjatywy administracyi wojskowej oraz najwyższego wodza. (Bardzo słusznie! na prawicy.)

Właśnie to, M. P., co panowie z lewicy zarzucają rezolucyi komisji, to właśnie skłoniło mnie do głosowania za nią. Głosuję za nią, ponieważ jestem właśnie tego zdania, że ta rezolucya wyraża życzenia parlamentu w sposób, który rządowi związkowym umożliwiłby zbadanie rzeczy bez wstawiania na widok publiczny owego *noli me tangere* karności wojskowej. Głosuję dalej z tej przyczyny za rezolucyą komisji, jak to powiedziałem także już w komisji, ponieważ ona właśnie w al. 3 zwraca uwagę na konieczność religijnego wychowania młodzieży. Tak M. P. to alinea 3 zaczęli właśnie panowie z lewicy. Pan dep. Richter nawet zapytał ironicznie, dla czego n. p. nie dodaje się do ustawy gieldowej paragrafu, któryby zawierał tę samą uchwałę. M. P., co się tyczy gieldy, to sądzę, że kultu tego bóstwa nie potrzeba osobno jeszcze popierać. Także pan dep. Casselmann zwrócił się w pierwszym dniu naszych zbyt długich dyskusji w tej sprawie przeciwko temu alinea 3; myślę atoli, że po większej części skrytykował to, czego wcale nie ma w

rezolucji, gdyż ani nie wydatniono tam dążności do zamienienia koszar na domy modlitwy, ani też komisya nie żądała ustanowienia wyznaczonych szkół wojskowych, przeciwko którym przemawiał i z drugiej strony nikt tego żądania nie stawiał urzędowo.

Co postawiono, czego żądano, na co zwrócono w rezolucji uwagę, oto jedynie na kierunek pierwszego wychowania. Jeżeli wychowanie to nie polega ducha religijnym, natenczas, M. Panowie, przyłącza się do tego zdziwienia, nad którym tu ubolewamy, a które jest przyczyną prawie wszystkich przytoczonych przypadków nieludzkiego obchodzenia się z żołnierzami. Ja twierdzę, że bojaźń Boża i miłość bliźniego są rozdzielone; nie można jednej podkopywać, nie narażając drugiej na szwank lub nie zabijając jej zupełnie. Gdyby szkoła zawsze o tym pamiętała, iż armii trzeba dostarczyć dzielnych, stałymi zasadami uzbrojonego materiału, to byłoby wcale nie byli tu wystawieni na trzydniowe obrady.

Mości Panowie! poseł Bebel powiedział nam tu przedwczoraj wiele, co pod wielu względami nazwać należy śmiałością. Wiele jego twierdzeń zbito też już z strony kompetentnej i to lepiej, aniżeli bym ja to uczynić zdołał.

(Zaprzeczenie z lewicy.)
— z ust pana kanclerza słyszałem wiele zaprzeczeń, panie Bebel, które mnie przynajmniej zupełnie zadowolily.

Ale powracam jeszcze do jednego twierdzenia. Pan, panie Bebel, usiłowałeś rzucić winę złego traktowania z podoficerów na oficerów. Ja, M. Panowie! nie miałem nigdy zaszczytu należeć do armii, nie mogę więc mówić z własnego doświadczenia, ale jako gospodarz mogę z mych stosunków przytoczyć, że często nadarzyła mi się sposobność do rozprawiania z chłopakami, synami robotników, powracającymi z wojska — i oto prawie zawsze przekonane się, że chłopaki te skarżyły się na traktowanie ich przez podoficerów, a wyrażali się z uznaniem o ludzkiem i dobrém obchodzeniu się oficerów.

(Słuchajcie, słuchajcie! po prawicy.)
Mości Panowie, jest to opinia z łona ludu, warta rzeczywiście przytoczenia.

(Bardzo dobrze! po prawicy.)
Zkąd poseł Bebel nabrał tego przekonania, iż oficerowie rekrutują się po większej części ze szlachty prowincji wschodnich, tego nie wiem. Nie mam w ręku materiału, jaki poseł Bebel prawdopodobnie ma przed sobą, ale iżby oficerowie, pochodzący ze szlachty wschodnich prowincji, mieli każdego nie-szlacheckiego uważać za pośredniejszego od siebie, to jest twierdzenie, którego bym nie chciał pozostawić bez odpowiedzi. Nie wiem ja, w jakich sferach szlachty poseł Bebel dokonał swych spostrzeżeń,

(Wesołość po prawicy.)
ale to muszę oświadczyć, iż w sferach szlachty, w których ja mam zaszczyt się obracać, nie napotkałem nigdy na podobne zdania. Gdzieś co podobnego zajdzie, tam śmieję się z takich wyobrażeń, jako z przedpotopowych, i żaden człowiek nie bierze ich na serio. Ale, Mości Panowie, może poseł Bebel ma słusność, być może, że niejedni członkowie szlachty takim ideom holdują, a nie myślę się zapewne, twierdząc, iż znam dobrze obydwoh tych panów, na których się poseł Bebel powołuje, i dla tego nie waham się wcale ich tu z nazwiska przytoczyć. Jeden z nich zwie się baron von Prudelwitz, a drugi baron von Strudelwitz.

(Bardzo dobrze! po prawicy.)
Poseł Bebel spotkał tych panów zapewne w wesołym i mieszanym towarzystwie w „Kladderatschu“ i dla tego ubolewam tym bardziej, iż przy sposobności interesowały uwag swoich o ustawie szkolnej nie powoływał się także na powagę znanego niższego kwartanera „Karólka Miessnicka“ z „Kladderatscha“.

(Lichy koncept! — z lewicy.)
Lichy? być może, ale to prawda!
(Wesołość!)

Poseł Bebel powiedział, że on i frakcja jego, tak ja, jak i frakcja ta, reprezentują wykształcenie, czego o nas powiedzied nie można. Pod tym względem, M. Panowie, chcę posłowi Bebelowi przyznać pewną rację; przynajmniej mu połowę z tego i powiadam: Panowie reprezentujecie połowicznie wykształcenie, albowiem tylko tam, gdzie jest takie połowicznie wykształcenie, mogą istnieć podobne teorie.

(Bardzo dobrze! po prawicy.)
Jestem przekonany, że nie tylko po waszej stronie, ale i w całej Izbie są ludzie, co sympatyzują ze sprawami, przez was postawionemi, którzy w niejednej teorii, przez was postawionej, widzą ziarno prawdy. Ale z tego powodu nie potrzeba jeszcze być socjalnym demokratą. Natomiast w sprawach prawie zupełnie niemożliwych, których nikt pojąć nie może, tam liczyć możecie na połowicznie wykształconych — tym sprawy te są jasne, nam nie!

(Bardzo dobrze! po prawicy.)
Poseł Bebel oświadczył, iż zgodzi się na rezolucję, jaką tu postawie dr. Buhl i Richter wnieśli. Nie wiem, o ile się na to godzą panowie wnioskodawcy, lub o ile im to będzie przyjemnem, doznając tego uznania z tej strony. Dla mnie jest to wielce przyjemnem; otóż mamy więc jasny pogląd: dalejże na prawo, albo na lewo! Wiemy bardzo dobrze, co nam czynić wypada. Ja i moi polityczni przyjaciele i ziomkowie nie będziemy się ani na sekundę na tem rozdrożu namyślali, dokąd kroki nasze skierować mamy.

(Brawo! po prawicy.)
W końcu, M. Panowie, odpowiem jeszcze na jedną uwagę, jaką tu wygłosił preopinant mój, prof. Marquardsen, zarzucając rządowi związkowemu, iż socjalni demokraci w niektórych przypadkach głosowali z rządami związkowemi, a jako przykład przytoczył traktaty handlowe. Wszystko to być może prawdą, ale, o ile ja wiem, dotychczas rządy związkowe nie stawiały żadnych wniosków wspólnie z socjalnymi demokratami.

(Brawo! po prawicy.)

Nasze uwagi

O wczorajszych obradach nad wnioskiem radnego Herzberga nie będą długie, gdyż wszystkie argumenty, które inicjatorowie antychrześcijańskiej demonstracji wczoraj potrafiliby przytoczyć za swoim postulatem, zostały w puch rozbite przez naszych

radnych, a mianowicie przez p. deput. mecenasa Wolnińskiego, który w godzinie przeszło przemówieniem swoim odkrył właściwe, antychrześcijańskie tendencje istotnych autorów wniosku antyszkolnego i aż do najdrobniejszych szczegółów zbit wywody przeciwników, wymierzone przeciwko szkolnictwu wyznaniowemu.

Pan Wolniński dzielnym przemówieniem swoim, a mianowicie energicznym protestem, który na końcu wygłosił, spełnił prawdziwie obywatelski czyn, za który wszyscy bez wyjątku chrześcijańscy mieszkańcy miasta Poznania, tak katolicy, jak i protestanci powinni mu być wdzięczni.

Jak zawsze, tak i tym razem, panowie żydzi okazali tradycyjną mądrość, bo chociaż wniosek wygłosił się nie gdzieindziej, tylko w ich głowie, kasztany z ognia wydobywali za nich i dla nich panowie wolnomysłni pochodzenia chrześcijańskiego i... (risum tenentis!) konserwatywni, — oni sami zaś siedzieli cicho, pewni zwycięstwa, nieśli narażać się niepotrzebnie na razy, które tak biegle zadawał pan mecenas Wolniński. Za firmę więc posłużyło wnioskowi nazwisko p. Herzberga, który przy swoich zajęciach zawodowych nie zastanawiał się zapewne zbyt głęboko nad tendencją całej tej roboty i dla tego też całkiem szczerze mógł protestować (przy końcu zebrania przeciwko zarzutowi ateizmu; p. Fontane jest redaktorem żydowsko-wolnomysłnego organu, któremu artykuły przesyłają z wolnomysłno-żydowskich biur korespondencyjnych z Berlina, i który skazywany jest zupełnie na łaskę lub niełaskę żydów, a wyróżnia się od innych redaktorów żydowsko-wolnomysłnych chyba większą nienawiścią do żywiołu polskiego).

Pan Fahlęmu nie dziwimy się również, że udzielił swęj pomocy semickim promotorom wniosku, dla czego, to powiemy później, gdyż mamy jeszcze z nim osobno do pomówienia. Jednego atoli pojęć nie możemy, oto, jak mógł pozwolić użyć się jako narzędzie w tej sprawie tak prawowiterny i rządowi oddany konserwatywa, jak p. radny, kupiec i kolektor loteryjny, p. Kirsten, który zamiast udawać naiwne żdziwienie, dla czego my Polacy nie chcemy szkół symultannych, powinien był raczej panu Fontane na jego niegodne insynuacje odpowiedzieć, że w Westfalii i Belgii dla tego tylko, jest tylu socjalistów, ponieważ są to centra przemysłowe z kolosalnymi cyframi ludności robotczej najrobiejszych obyczajów i stopni rozwoju umysłowego, i że u nas w Księstwie socjalistów nie ma nie dla tego, że mamy szkoły symultanne, lecz dla tego, że przed niemi chroni nas gorąca wiara ludu polskiego i jego zamiłowanie do ojczystych tradycji.

P. Fahlę zaczął artykuł przedwczorajszy „Kuryera“ i zarzucał nam „niegodne zaczepianie żydowskich radnych“ oraz chęć wywierania wpływu na nich za pomocą pogródek. Pan Fahlę albo nie zrozumiał naszego artykułu, albo rozminął się rozmyślnie z prawdą. Myśmy nikomu nie grozili, tylko przestrzegaliśmy panów radnych żydowskiego pochodzenia, aby nie mieszały się do nie swoich rzeczy i nie wyczyniali burzy, którą im przynieść mogła niezliczone szkody. Zkąd zresztą uzurpuje sobie p. Fahlę prawo do mieszanja się do religijnej strony naszego szkolnictwa, on, który nie wahał się głośno i kategorycznie oświadczyć, wobec świadków, że jest ateistą? Wyborcy miasta Poznania, katolicy i protestanci, czy pozwolicie na to, aby taki otwarty ateusz reprezentował wasze interesa na ratuszu?

Za otwartość potrzebna jest otwartość!

Sprawy sejmowe.

Z parlamentu niemieckiego.

Berlin, 18 lutego.

(176 posiedzenie.)

Izba obradowała dzisiaj w dalszym ciągu nad etatem wojskowym.

Deputowany Richter (wolnom.) żądał skreślenia żądania 795,345 marek więcej, aniżeli w roku zeszłym, lecz większość głosowała za uchwałą komisji budżetowej.

Poruszono następnie kwestyą rzemieślników wojskowych i krzywdzenia procederu prywatnego przez to urządzenie.

Deput. Biehl (centrum) żądał zupełnego usunięcia rzemieślników wojskowych, z innej strony zaś proponował, aby rozpisano publiczną ofertę na dostawę ubiorów i obuwia dla wojska.

W końcu rozprawiano o kwestyi sanitarniej wojsku, mianowicie o zabójczym wpływie broni małego kalibru.

Ordynaryum etatu wojskowego uchwalono w dle propozycji komisji budżetowej.

Jutro dalszy ciąg tych samych obrad.
Koniec o godzinie 5 1/2.

Z sejmiku pruskiego.

Izba deputowanych.

Berlin, 18 lutego.

(17 posiedzenie.)

Początek o godz. 11.

Po kilkominutowej przerwie przystąpiła dzisiaj Izba do obrad nad etatem kolejowym.

Depp. ks. Hitze i Lieber (centr.) postawili wniosek, dotyczący udzielania dłuższego odpoczynku niedzielnego robotnikom kolejowym.

Dep. Broemel (wolnom.) żądał najprzedszego zreformowania taryfy osobowej.

Po długim referacie ze strony dep. Tiedemanna o rozprawach komisji budżetowej wyraził minister Thielen podziękowanie za przychylnie i gruntowne rozprawy nad etatem kolejowym w komisji. Mówca liczy na dalsze poparcie ze strony reprezentacji ludowej, mianowicie na dążność do oszczędności.

Dep. dr. Hammacher (kons.) krytykował ostro zle gospodarstwo administracji kolejowej, na co minister Thielen oświadczył, iż wyrażenie mówcy

uważa tylko za krytykę istotnych stosunków a nie jako zaczepkę rządu.

Na tem kończy się ogólna dyskusja. Dalszy ciąg obrad jutro o godz. 11.)

Koniec o godz. 4.

Niemcy.

* Berlin, 18 lutego. Na obiad do kanclerza, na którym był także obecny cesarz, otrzymali zaproszenie z Kola polskiego pp. ks. dr. Jaidzewski, członek komisji szkolnej, i książe Zdzisław Czartoryski. Rozmowa, która była bardzo ożywioną, nie dotykała wcale kwestyi politycznych.

— Ojciec św. przesłał, jak donosi kolońska „Volks Ztg.“ odpowiedź na telegram niemieckich związków robotników katolickich, wyrażając w niej radość z powodu wierności robotników dla wiary i zarazem nadzieję, że pracodawcy zastosują się do wskazań, udzielanych im w Encyklice, tem bardziej, iż cesarz dąży ciągle do zaprowadzenia pokoju, a ustawy zmierzają do podniesienia dobrobytu klas robotniczych.

— Monachijska „Allg. Ztg.“ donosi, że minister Herrfurth zamierza z powodu nerkowego cierpienia ustąpić ze swego dotychczasowego stanowiska.

— Komisya obradująca nad projektem, dotyczącym kosztów policyjnych, odrzuciła wniosek dep. Krausego o zmniejszenie udziałów gmin i przyjęła cztery pierwsze paragrafy.

Kronika

miejscowa, prowincjonalna i zagraniczna.

Poznań, piątek 19 lutego.

* Doniesienia urzędowe. Król mianował wyższego radcę rejencyjnego Hagera w Arnberga radcą naczelnego przydyum prowincji pomorskiej.

* Odczyt p. dr. Drobnika „O przenoszeniu myśli i o jasnowidzeniu.“ Tak samo licznie, jak pierwszą razą, zebrała się w śróde publiczność, głównie reprezentowana przez pleś piękna, na sali posiedzeń Towarzystwa Przyjaciół Nauk, przyciągnięta wielo interesującym tematem, który podjął się opracować p. dr. Drobnik. Temat też „O przenoszeniu myśli i o jasnowidzeniu.“ podany w formie odczytu, każdego mógł zadowolić; wszystko bowiem dotyczące tej nierozwikłanej, a ztąd wiele czas zajmującej zagadki przedstawił szanowny prelegent w sposób jasny, zrozumiały i przystępny.

Zwróciwszy uwagę najprzód na hipnotyzm, na wyzyskiwanie w celach kuglarskich, na początkową prawie zupełną nieporadność nauki ścisłej w tej kwestyi, na doświadczenia ludzi zajmujących się hipnotyzmem i tworzących w celu robienia doświadczeń towarzystwa, a nie uzbrojonych w subtelną broń metody doświadczalnej, z czego tylko zamęt, zabobon i mistycyzm czerpać mogły siły do tem większego rozwoju i wybijania nadmiernego, położył następnie prelegent przyciska na to, że po zrzuconiu wszelkich obłonek tchnących romantycznością lub gonieniem za efektem, po wytraconiu berla pesymizmowi, który jest brakiem wewnętrzej harmonii ducha, i po uwolnieniu się z więzów bałwochwalczych dla wszelkich w ogóle wyników nauki, wyrazem których jest pycha nieokielznana, tylko z rezygnacją pełną powagi i spokoju należy przystępować do rozwijania wielkich tajemnic przyrody, że chociaż zagadnienia ostatniej przyczyny i objawów życia nie rozwiążemy w retoricę, to jednakowoż poznamy wiele nowych warunków, praw, nowe i szersze odstonimy horyzonty, przyczyniając się tem do ustalenia równowagi duchowej.

Zagadnienie przenoszenia myśli i jasnowidzenia oczekuje nowego wytlomaczenia i wyjaśnienia. Wątek zaledwie uchwycono tych tajemnic, których rozwikłaniem drogą subtelnej metody doświadczalnej zajął się profesor Richert w Paryżu, który poczynił liczny szereg spostrzeżeń i doświadczeń, a o czem słyszeliśmy na odczycie wiele ciekawych i zajmujących szczegółów.

Przyjąć zatem można fakt istnienia przenoszenia myśli i jasnowidzenia; ostatnia właściwość duszy może się przedstawiać w swęj czynności na jawie, we śnie lub w stanie hipnotycznym osoby. Jakież więc zmysły lub nerwy odgrywają w tych ramach rolę czynną, sprowadzając jasnowidzenie, zgadywanie itd.?

Prelegent podał możność wytlomaczenia za pomocą nadczulości powonienia, zważywszy, że w doświadczeniach prof. Richeta, które się najlepiej udawały, odgrywały rolę włosy lub części odzieży osób trzecich, o których stanie zdrowia np. chciało się dowiedzieć.

Zrozumienie jednakowoż tego zjawiska, a przede wszystkim odczuwanie przez osobę jasnowidzącą miejsce cierpienia osób innych, nie da się wcale wytlomaczyć jeszcze obecnie. Prof. Richert przyjął w celu wytlomaczenia tych zjawisk zmysł nadzwyczajny, zmysł szósty; doświadczenia jego atoli, do których brano włosy itd. innych osób nie koniecznie nań wskazywały.

Najtrudniej — a prawie niemożliwym jest, wytlomaczyć przyczynę różnych przezeń zblizających się nie-szczęścia lub wypadku osób nam blizkich, jeżeli w danym razie nawet nie pomyślano o nich. W tych ramach ma się różne widzenia. Mogą one polegać na jakim nieznanym zmysle, mało dotychczas wykształconym i zaniedbanym, który należycie ćwiczony, znakomicie mógłby nam oddać usługi w walce z ślepiami siłami przyrody. Zdaje się jednakowoż, że rzeczyć się ma przeciwnie z tym zmysłem, jeżeli wogóle rzeczywiście istnieje. W historycznych bowiem czasach dawniej działalności jego była daleko większa, objawiająca się przez usta ludzi powołanych; w obecnych czasach, w okresie pary i żelaza, telefonów i telegrafów ma on znaczenie niejako paleontologiczne, znaczenie wspomnień dalekiej przeszłości.

W celu wytlomaczenia zjawisk przenoszenia myśli postawiono kilka teorii, które atoli właściwie nie nie wyjaśniają. Jedni przyjmują rodzaj eteru, który służy jako pomost dla przenoszenia się myśli, drudzy fluid jakiś magnetyczny lub zwierzęcego magnetyzmu. Ostatnie zapamiętanie ogólnie najwięcej się spodobało, gdyż trudno je naukowo potępić. Swoją drogą tłumaczy ono wszystko i nie.

Swoję nader zajmującą odczyt kończył szan. prelegent rada, aby tymczasowo nie zapuszczano się w przedczesne tłumaczenie zjawisk niepoznanych jeszcze wczesniejszemu i cierpliwie oczekiwać rezultatów badań podejmowanych przez uzdolnionych i sumiennych fizyologów.

* Wystawa sztuk pięknych w teatrze polskim otwarta w każdy wtorek, czwartek, sobotę, niedzielę i święto. W dni powszednie od godziny 10 rano do godziny 1 po południu, w niedziele zaś i święta od godziny 12 do 2.

Cena biletu dla dorosłych 20 fen., dla młodzieży 10 fen.

Akcyonaryusze wstęp mają wolny, ale tylko w czasie dnia. Wieczorem podczas przedstawień teatralnych tylko za opłatą.

Dyrekcya.

* Teatr polski w Poznaniu. Dziś w piątek na benefis p. Majdrowicza operetka Straussa „Zemsta Nietoperza“.

I dziś jeszcze zachęcamy Publiczność do licznego zebrania się wieczorem w teatrze polskim na wielo zabawną i piękną operetkę Straussa, wzgl. na benefis sympatycznego artysty p. Eugeniasza Majdrowicza.

* Program koncertu w sali Bazarowej dnia 20 lutego 1892 r. 1. Fantaisie ou Scène de Ballet (skrzypce), A. de Beriot. 2. a) Arya z Faworyty, Donizetti. b) „Moja Pieszczotka“, Zelenki. 3. a) Spiew Zygmunta z Walkiry, Wagner. b) Caprice espagnole, Moszkowski. c) Ballade G-mol, Chopin. 4. a) N'Accuse pas, Czajkowski. b) Łaskawa dziewczyna, Zelenki. 5. a) Marzenie, Schumann. b) Obertas na skrzypce, Wieniawski. 6. a) „Zaśśś ten kraj“, Moniuszko. b) Walec. 7. Uwertura z „Tella“, Liszt. Początek o godzinie 8. W czasie muzyki sala zamknięta. — Fortepian, ze składu p. Ekego uprzejmie pożyczony, pochodzi z fabryki nadwornej Blüthnera.

* Pabo de Sarasate i stała uczestniczką w jego koncertach, pani Berta Marx, przybyli znowu do nas po kilkoletniej przerwie, występując wczoraj w sali Lambertta. Jak miłymi i pożądanyimi gośćmi u nas jest ta para artystyczna, dowiodła bardzo licznie zebrana publiczność, która zaległa wielką tę salę i przyległe galerie. Prawda, że Sarasate jest znaną w całym świecie znakomitością, lecz i jego partnerka posiada w wysokim stopniu zalety, które zachwycają słuchaczy: elegancją, wdzięk, temperament i ośniewającą technikę.

O grze sławnego skrzypka nie będziemy się dzisiaj rozwodziłi obszernie, ponieważ nie pierwszy raz wystąpił u nas. Nie możemy jednakże powstrzymać się od oddania holdu jego nadzwyczajnym zaletom artystycznym. We wszystkich kompozycjach, które zaprodukował, wychodził zawsze zwycięsko ton jego miękki, piękny i czysty, pomimo, że dźwięczał nieraz tak delikatnie, iż zdawało się, że to brzęczenie jakiegoś niewidzialnej muszki wśród cichy wieczoru letniego. Sarasate posiada w najwyższym stopniu zalety wielkiego artysty; zachwylił niemi słuchaczy, nie szczędzących mu oklasków bez końca — wszyscy zdumiewali wobec techniki obrzymiej i nadzwyczajnej czystości gry — a jednak nie dosiuchaliśmy się tej nuty, która szturmem zdobywa serce, każe mu płakać lub wesołić się i zostawia w niem wrażenie na długo jeszcze... Hiszpański mistrz ośniewał, lecz nie wlał w grę ognia właściwego południowym temperamentem, nie było w niej tej głębi i zrównoważonej uczucia, jaka odznacza słowiańskich n. p. artystów. W nadprogramowym zwłaszcza nokturnie Chopina oddanym z najwyższą wytlomaczeniem, mieliśmy sposobność przez porównanie z innymi artystami, którzy produkowali u nas ten sam utwór, przekonać się, co jest prawdziwe uczucie, a co... pozłacane, wprawdzie grubo, ale zawsze tylko pozłacane.

* Dzisiaj posiedzenie Towarzystwa „Staszyc“ się nie odbędzie.

* Przypominamy, że wieczorek Towarzystwa Przemysłowego odbędzie się w sobotę dnia 20 b. m. na sali Hotelu Francuskiego. Początek o godzinie 8 1/2 wieczorem. Goście placą 2 marki, członkowie 1 markę.

Dyrekcya Towarzystwa Przemysłowego w Poznaniu, W. Manicki, sekretarz.

* Wieczorek Towarzystwa gimnastycznego „Sokół“ w Poznaniu odbędzie się w sobotę dnia 20 b. m. na sali Lambertta (Odeum). Początek o godzinie 8 1/2 wieczorem. Wstępne dla panów zaproszonych 2 marki, na chórę 50 fen. od osoby. Zarząd.

* Woda w Warcie. Wczoraj rano wskazywał wodomierz przy moście Chwaliszewskim 3,16 m., dziś rano 2,94 m. (opadła o 22 cm.).

* Ze Sremu telegrafują iż stan wody wynosił tam wczoraj 3,24 m., dziś 3,15 m. (opadła o 9 cm.).

* Sprawozdanie Kasy Towarzystwa Pań Miłosierdzia św. Wincentego à Paulo w Poznaniu za rok 1891: Dochodu było:

Panie Towarzystwa złożyły 945,50 marek. Procenta od zapisu s. p. pani Skórzewskiej 55 mk. Procent od zapisu s. p. Malinowskiej 12 mk. Procent od zapisu s. p. Moraliskiej 12 mk. Procent od zapisu s. p. Rembowski 24 mk. Procent od zapisu s. p. Gintrowiczowej 12 mk. Procent od zapisu s. p. Moraczewskiej 10,50 mk. Procent od zapisu s. p. Mysłowskiej 36 mk. Zapis s. p. panny Praksey Ryll 150 marek. Datek p. radcy Orglera 25 mk. A. M. przysłała dnia 28 lutego 30 mk. Datek hr. Skórzewskiej z Czerniejewa 50 mk. Datek hr. Mieliński Janowej 50 mk. Z Redakcyi „Dziennika“ 5 mk. Ze zapisu dla dwóch babinek 13,40 mk. Dochód z dwóch balo od gospodarzy 1226 mk. Dochód z loteryi fantowej 2015 mk. Z podwiczorku urządzonego w ogrodzie 290,50 marek. Z kwesty w mieście 1005,15 mk. Z kolekty w kościołach 265,38. Składki zebrane na bezpośrednio wsparcie 2206 mk. Z bazaru przedmiotów spożywczych 845,95 mk. Pozostało z roku 1890 1278,67 marek. — Razem 10,563,05 marek.

Rozchodu było:
Utrzymanie Domu św. Józefa i Ochronki wraz z procentami i podatkami 2790 marek. Dopłacono do utrzymania 24 nieuleczalnych chorych 2097 mk. Na utrzymanie sierotki dopłacono 36 mk. Żywności rozdano ubogim za 1982,55 mk. Komorne zapłacono za ubogich 584,50 mk. Pieniądzy roziano 2206 mk. Razem 9646 mk. 5 fen. Pozostało w kasie 917 mk.

Zarząd Towarzystwa Pań Miłosierdzia św. Wincentego à Paulo składający podziękowanie wszystkim dobrodziejom, którzy czy to datkiem pieniężnym, mięsą, ubraniami itd., czy żywniem rodzin ubogich, przychodzili nam w pomoc, poleca ten zakład i nadal życzliwości osób, którym cierpienia ubogich chorych i zaniedbanie małych dzieci nie są obojętne.

Walerya Moty, Maryja Szoldrska, Teofila Taczanowska, Emilia Radońska, Teodora Veit.

* Bawił tu w tych dniach japoński major Fukuszina, attaché ambasady japońskiej w Berlinie, udający się konno z Berlina do Japonii. Do Poznania przybył on w poniedziałek wieczorem o godzinie 5 1/2 i stanął w hotelu Mylius. Przez wtorek zabawiał w Poznaniu, a w środę udał się do Rawicza. Wczoraj rano o godzinie 9 1/2 wyjechał przez Chwaliszewo i bramę bydgoską w kierunku ku Bydgoszczy. Major jedzie na koniu rosłym, dobrze zbudowanym, półkwi angielskiej. Przejedzie on około 1800 mil jeograficznych i to według jego obliczenia w mniej więcej dziewięciu miesiącach.

* Jarocin, 17 lutego. Tutejsze Towarzystwo Przemysłowe zeszłej niedzieli wystąpiło przed szerszą publicznością z przedstawieniem teatralnem, które stwierdziło

